

Agnieszka Antosiewicz

małdre
BAJKI
DOBRANOCKI

GREG
WYDAWNICTWO EDUKACYJNE



duże litery



Agnieszka Antosiewicz

mądre
BAJKI
DOBRANOCKI

Korekta i redakcja:

Katarzyna Curyło, Karolina Rymut-Kościelniak, Maria Zagnińska

Ilustracje:

Kasia Nowowiejska

ISBN 978-83-8186-077-2

© Copyright by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2026

Wydawnictwo GREG®

ul. Klasztorna 2B

31-979 Kraków

tel. (12) 680 15 50

greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Skład i łamanie:

Pracownia Register

Okładka:

Aleksandra Zimoch

Wykorzystano ilustracje:

oriol san julian / Shutterstock.com

Agnieszka Antosiewicz

małde

BAJKI

DOBRANOCKI

duże litery



GREG
WYDAWNICTWO EDUKACYJNE

Wstęp

Pora spać, a dziecko ma mnóstwo pytań, na które koniecznie musi znać odpowiedź. W małych główkach rodzą się pomysły, wątpliwości, kłębią się tematy, które koniecznie trzeba omówić. A jak znaleźć czas na czytanie i wyciszenie malucha od snu? Pomóc mogą bajki i ciekawe opowieści. Dzieci z uwagą słuchają przygód postaci i w ten sposób otwiera się furteczka do mądrej, ciekawej rozmowy, która dziecku objaśni i pomoże zrozumieć różne sprawy i trudne sytuacje, a czasem także swoje własne emocje.

W książce dziecko spotka sympatyczne postacie, które przeżywają mnóstwo przygód, czasem zabawnych, a czasem smutnych i niebezpiecznych. Dowie się, jak ważna jest rodzina, jak zdobyć przyjaciela, nauczyć się myśleć pozytywnie, uwierzyć w siebie i podążać za marzeniami, a także o tym, jak uchronić się przed niebezpieczeństwem.

Jednocześnie to książka, która spełni marzenia każdego dziecka o tym, jak powinna wyglądać naprawdę interesująca bajka! Można tu znaleźć ciekawe historie zarówno dla chłopców, jak i dla dziewczynek. Bajki przekazują ważne prawdy, pokazują, co jest dobre, a co złe, uczą rozumieć świat, siebie samego i innych ludzi – a wszystko to za pośrednictwem wciągających przygód przeżywanych przez sympatycznych bohaterów. Zapraszamy do lektury przed snem!

Autorka i Wydawnictwo GREG



Kto mieszka na Księżycu?

– czyli co można zrobić
dla Ziemi

Czy chcielibyście kiedyś odwiedzić Księżyc? Wiele lat temu ludzie polecili tam rakieta Apollo 11. To była bardzo trudna i niebezpieczna misja. Kosmonauci, którym udało się stanąć na srebrnym globie, podobno nie spotkali tam żadnych mieszkańców. Czy to możliwe, by na tak pięknym, błyszczącym Księżycu nikt nie mieszkał? Ja w to nie wierzę!

Na Księżycu bowiem mieszkają bardzo tajemnicze stworzenia. Nazywam je Lunakami. Nie przypominają ludzi, a raczej niewielkie, puszyste stworzenia w kształcie sporych jaj w przeróżnych odcieniach szarości, srebra, bieli i czerni. Potrafią zmieniać kolor w zależności od nastroju. Najładniej wyglądają, gdy całe są w ciapki! Ale Lunak w ciapki jest niestety bardzo zdenerwowany, dlatego lepiej go unikać.


To bardzo pogodne istoty, więc zazwyczaj mają jednolitą barwę. Może to dlatego załoga Apollo 11 ich nie zauważyła? Wystraszone nieruchomieją i przybierają kolor otoczenia. Zupełnie jak nasze kameleony!

Lunaki całe porośnięte są grubym, mięciutkim futrem. Mają też duże okrągłe uszy, którymi potrafią ruszać lub zwijać je w trąbki. Na Księżycu jest zimno, dlatego to futro jest dla nich bardzo ważne, a zwijanie uszu pozwala im nie przeziębic. Wydają dziwne dźwięki, gdy rozmawiają. Przypomina to trochę nasze szumienie. Posłuchajcie:

– Szszszszz... Szszo00. Szi szi szi! – powiedział jeden Lunak, co mniej więcej znaczy: „Chodź na obiad, czeka na stole”. Skądś to znamy, prawda? I choć Lunaki nie jedzą tak jak my, to ich mamy również przygotowują posiłek o odpowiedniej porze i wołają swoje rozbrykane dzieci.

Pewnie domyślacie się, że na Księżycu nie ma zbyt wiele do jedzenia. Lunaki jednak sobie doskonale radzą – jedzą światło słoneczne. Jak? Raz dziennie, gdy Słońce oświetla Księżyc, Lunaki zbierają się w jednym miejscu, stroszą futerko, które zmienia się w srebrnobiałe, i każdy włoszek z osobna pochłania promyki. Gdy staną się tak jasne, że same zaczynają świecić – oznacza to, że się najadły. Unoszą się wtedy i odbijają jak baloniki. To wygląda trochę jak powietrzny taniec, w ten sposób dziękują Słońcu za posiłek.

Lunaki mieszkają pod powierzchnią. Wykopują głębokie tunele, które prowadzą do ich wygodnych mieszkańek. Znajdują się bardzo głęboko, dlatego nie dokucza im zimno. Nie mają problemu z ciemnością, bo ich futerko świeci jeszcze długo po jedzeniu.



Jedną z ich ulubionych czynności jest obserwowanie Ziemi. Siadają wtedy na skałach i obserwują, jak białobłękitnozielona planeta wyłania się zza horyzontu. Rozprostowują wtedy swoje uszy, rozciągają je i nasłuchują. Ich słuch jest tak wyczulony, że potrafią usłyszeć, co się u nas dzieje! Muszą się tylko bardzo skupić. Najbardziej lubią słuchać, jak przedszkolaki śpiewają i jak się śmieją. Ich zdaniem to najpiękniejszy dźwięk na świecie. Lubią też śpiew ptaków i szum górskich strumyków. Co wieczór przed snem nasłuchują i marzą.

Pewnego dnia podczas wieczornego nasłuchiwania wszystkie Lunaki zaczęły strzyc uszami. Jakby słyszały jakiś nieprzyjemny dźwięk. Niektóre zaczęły się drapać w uszy, inne potrząsały głowami. Po niedługim czasie wszystkie się rozeszły.

– Co się dzieje? – zapytał jeden z nich, Samek (oczywiście w swoim języku). – Dlaczego wszyscy sobie poszli?

– Coraz częściej słysząc z Ziemi nieprzyjemne dźwięki, warczenie, szumy, drgania, metaliczne trzaski, wybuchy, płacz i krzyki. Nasze uszy są zbyt wrażliwe. Być może wrócimy do nasłuchiwania kosmosu... – odpowiedziała zasmucona koleżanka, Łatka.

Samek nie mógł w to uwierzyć, dlatego postanowił to sprawdzić. Trzaski, zgrzyty, szum i wszystko, co usłyszał, przeraziło go! Zwinął uszy i spojrzał uważnie na Ziemię. Po raz pierwszy zauważył, że jest mniej zielona... Łądy, które przez tyle lat wydawały się morzem zieleni, stały się teraz szarawe lub żółte, co mogło oznaczać tylko jedno – wyschły. Samek postanowił jeszcze raz nadstawić uszu, by dowiedzieć się więcej. Słuchał i słuchał, aż wreszcie zrozumiał. Dzieci nadal się śmieją, a ptaki śpiewają, tylko coś nieustannie je zagłusza. Samek nie wiedział, co to jest, ale bardzo się zmartwił.

Razem z Łatką postanowili wysłać sygnał do Ziemi. Wierzyli, że mieszkańcy ich ukochanej planety dostrzegą ich przekaz i zrozumieją go. Przekonali do swojego pomysłu wszystkie Lunaki. Po kolejnym posiłku wszystkie się połączą i spróbują wysłać sygnał świetlny do ludzi, by dać im znać, że z Ziemią dzieje się coś nie tak.

– A jak nie rozumieją? – pytała Łatka.

– Na pewno rozumieją, są tacy mądrzy. Przecież udało im się do nas kiedyś przylecieć. Wciąż słuchamy ich muzyki, jak żyją, co tworzą. Ludzie potrafią być wspaniali! – przekonywał Samek.

Starsze Lunaki tylko kiwały głowami, ale zgodziły się wziąć udział w wysyłaniu sygnału.

W wybrany dzień wszystkie zebrały się w jednym miejscu, połączyły siły i zaczęły niezwykle mocno błyszczeć. Starąły się być tak jasne i tak wyraźne, żeby każdy, kto tylko spojrzy na Księżyc, zobaczył je. Na sam koniec wszystkie przybrały przepiękną błękitną barwę. Po wszystkim Lunaki były wyczerpane, to był spory wysiłek. Rozeszły się do swoich nerek i ułożyły do snu. Gdy po kilkunastu godzinach Samek się obudził, pobiegł na skały, by posłuchać, czy coś się dzieje.

Usłyszał jednak ten sam szum, zgrzyty, uderzenia, piski i zakłócenia. Nic się nie zmieniło! Samek myślał, że może minęło za mało czasu. Przychodził regularnie co kilka dni i nasłuchiwał. Inne Lunaki zrezygnowały, wołały wsłuchiwać się w ciszę Kosmosu. W końcu i Samek z bolącymi uszami przestał przychodzić na skały.

Lunaki przestały się nami interesować. Dlaczego? Za dużo u nas kłótni, hałasu, pośpiechu, samochodów, maszyn, zgiełku wielkich miast. Zagłuszają i przeszkadzają przyrodzie, a ludziom odbierają możliwość cieszenia się z natury. Dlatego, nawet jeśli nie widzieliście nigdy błękitnego Księżycy, dbajcie o przyrodę, sadźcie drzewa, bądźcie dla siebie dobrzy i mili, a może Lunaki znów zechcą nas słuchać? Może powiedzą nam coś jeszcze?



Klemens – bojaźliwy smok, czyli dlaczego warto być sobą

Smoki żyją na niewielkich wyspach wulkanicznych. Wulkan, który znajduje się na wyspie zamieszkiwanej przez smoki, musi być czynny – to oznacza, że raz na jakiś czas powinna wylewać się z niego lava. Dlaczego? Każdy młody smok musi samodzielnie zlecieć w głąb wulkanicznego krateru i napić się gorącej lawy. Bez tego żar w gardle nie zapłonie i smok nie będzie w stanie ziać ogniem.

Smoki marzą o tym, by móc wznieść się nad wulkan, a następnie zanurkować w jego kraterze, by stać się prawdziwą, groźną, siejącą zniszczenie bestią. Był jednak smok, który nie chciał w ogóle słyszeć o tym, że będzie musiał polecieć aż tak wysoko. Do tego picie lawy brzmiało okropnie! „A co, jeśli wpadnę do niej albo się poparzę” – myślał przerażony Klemens, mały smoczek. Na nic tłumaczenia taty i dziadka, że smoki nie mogą się poparzyć, bo ich ciało jest całkowicie odporne na temperaturę.

– Tato, ale ja nie chcę być żadną bestią i nie chcę na nikogo ziać ogniem. Ja lubię inne zwierzęta – mówił Klemens, gdy tata próbował nakłonić go do ćwiczeń w polowaniu i ataku z powietrza.

– Przyniesiesz wstyd naszej rodzinie. Pomyśl o mamie, ona tego nie przeżyje! – tata próbował przekonać syna, ale Klemens był uparty. Zastanawiał się, czy dziadek będzie się go wstydził, jeśli nie będzie ział ogniem.

Postanowił udać się na Posępną Skałę, by porozmawiać z dziadkiem i dowiedzieć się, jaki powinien być prawdziwy smok. Posępna Skała była siedzibą najstarszych smoków na wyspie. To tam zapadały najważniejsze decyzje i tam mógł udać się każdy, kto potrzebował mądrej porady. Rada starszych smoków nie była dostępna dla każdego – żeby dostać się na skałę, trzeba było przejść przez ciemny las, przepłynąć wartką rzekę, wzlecieć ponad bagna, wreszcie wspiąć się na gładką skałę. Trzeba było też przynieść coś naprawdę cennego i podarować starszym smokom w zamian za udzieloną radę.

Klemens trochę się tym zmartwił. Przecież nie miał cennych rzeczy. Cenne są złoto, diamenty, kamienie szlachetne albo jakiś wynalazek. A on? Zbierał kolorowe otoczaki – to takie okrągłe kamyczki, które można znaleźć w rzece.

– Wezmę kilka najładniejszych kamyków. Nie mam nic cenniejszego – powiedział i ruszył w gęstą dżunglę. Nikogo nie poinformował o swojej wyprawie, ale jego najlepszy przyjaciel – Alek – przeczuwał, że Klemens coś knuje.



– Hej! – zawołał. – Gdzie ty się wybierasz?

– Idę na Posępną Skałę i nie przeszkadzaj mi. Muszę porozmawiać z moim dziadkiem – Klemens był bardzo stanowczy.

– Przecież to daleko i niebezpiecznie... Nie możesz po prostu napić się tej lawy dla świętego spokoju?

– Nie. Najpierw lawa, zianie ogniem, a potem porywanie bydła i straszenie ludzi? Dziękuję bardzo. Ja nie chcę taki być. Jeśli ty chcesz, to możesz już teraz lecieć do wulkanu, ja idę.

– Też nie chcę... ale wszyscy tak robią. Od wieków... Smoki chyba już takie są.

– Do zobaczenia – Klemens pomachał mu ogonem, zostawiając Alka na ścieżce.

Ruszył głębiej w ciemną dżunglę. Nie bał się, bo wiedział, że ma coś ważnego do zrobienia. Zatem ani pohukiwania zwierząt, ani trzask łamanych patyczków, ani dziwne piski i warknięcia nie były w stanie sprawić, by Klemens zawrócił. Postanowił zobaczyć się z dziadkiem i nic mu w tym nie mogło przeszkodzić.

Wtem z krzaków wypadło coś wielkiego! Było całe w błocie, gałęziach i liściach. Klemens podskoczył, ale zaraz poznał, że to jego przyjaciel. Bardzo się zdziwił.

– Chcesz znowu mnie przekonywać, że to zły pomysł? – zapytał.

– Nie... Chciałbym pójść z tobą, ja też nie chcę być groźnym smokiem. Nie wiem, po co całe to niszczenie, straszenie i pożeranie.

– Wcześniej mówiłeś coś innego. Nie rozumiem – powiedział Klemens podejrzliwie.

Wszystkie tajemnice Rokiego,

czyli jak rozumieć się
bez słów


Maaamooo!
– Maaamooo! – tuż po przebudzeniu wołał bardzo zdenerwowany Kuba. Zobaczył, że pod jego biurkiem leżą jakieś strzępy kartek. Kolorowe skrawki, niektóre zwinięte w kulki, inne mokre i oślinione. Kuba uważnie przyglądał się tym resztkom, aż wreszcie odkrył, że to jego ukochany komiks o grubym kocurze! Szybko przejrzał wszystko pod biurkiem i na podłodze, okazało się, że niczego nie da się uratować. To, co zostało, nie przypominało już książki.

– Roki zeżarł mi komiks... – powiedział z wyrzutem do mamy, która zajrzała do pokoju.

– To wyjaśniło się, dlaczego nie mogę go znaleźć. Nie przybiegł nawet na dźwięk otwierania puszek... – powiedziała mama. – Chodź, posprzątam to, a potem porozmawiamy z tym urwisem.

Szczątki komiksu były wszędzie, nie tylko pod biurkiem – pod łóżkiem, za zasłoną, a nawet w legowisku Rokiego. Musiała być świetna zabawa... Sam winny znalazł się w gabinecie taty, ukryty za fotelem. Trudniej byłoby go znaleźć, gdyby schował się cały, a nie tylko głowę. Tył psa z małym, zadziornym ogonkiem wystawał zza fotela w całej okazałości.

– Roki, chodź tutaj, proszę – powiedziała mama łagodnie. Pies się obrócił i pokazał bardzo smutną mordkę. Doskonale wiedział, że narozrabiał. – Chodź do pokoju Kuby.



Roki niechętnie, ze spuszczoną głową i ogonkiem, poszedł za mamą do pokoju, gdzie leżała kupka czegoś, co było komiksem. Mama pokazywała i tłumaczyła, że to złe zachowanie, że nie wolno niszczyć rzeczy. Roki słuchał, w końcu podszedł do Kuby i położył mu łapę na stopie, ale chłopiec był bardzo obrażony. Zabrał stopę i poszedł do kuchni.


– Cóż – wzruszyła ramionami mama – będziesz musiał go jakoś przeprosić, to był jego ukochany komiks.

Roki został sam, patrząc na swoje dzieło. Pewnie było mu przykro i chciał przeprosić, tylko jak pies ma to zrobić? Poszedł smutno na swoje ulubione miejsce, na balkon, skąd mógł obserwować przechodniów, ptaki i tego kota dwa piętra niżej. Słońce przyjemnie przygrzewało, przymknął oczy i zasnął. Nagle obudziło go gruchanie gołębi, które widząc, że pies śpi, podfrunęły bardzo blisko i usiadły na barierce sąsiedniego balkonu. Roki poderwał się i szczeknął:

– HAU! – i nagle podskoczył. „Hau? Co to ma być?” – pomyślał i spróbował jeszcze raz, ale i tym razem usłyszał: – Hau, hau!

Cały się zjeżył z wrażenia, przecież to ludzie mówią na szczekanie „hau, hau”, a psy po prostu szczekają. Roki zaczął więc kaszleć, drapać się w pyszczek, pobiegł napić się wody. Wrócił na balkon. Zobaczył kota i z całej siły szczeknął:

– Hau, hau! Ty przebrzydły kocurze! – wydobyło się z jego pyska. Spojrzał z przerażeniem na kota, ten podskoczył, zjeżył się i zamarł... Stał wpatrzony w Rokiego, nie wierząc, że to stało się naprawdę. Roki mówi jak człowiek! Wygiął się w koci grzbiet, napuszył i z kocim wrzaskiem wskoczył do swojego mieszkania.



Roki nie wiedział, co zrobić. Spróbował zawyć, a z jego pyska wydobyło się AUU. Chciał zapiszczeć – piii, iii, piii.

– To mi się śni – powiedział na głos. – Hau, hau, hau, hau! – od razu zaszczekał, gdy uświadomił sobie, że mówi po ludzku. Na to wszedł Kuba.

– Co się dzieje? Co to za hałasy? Nie wystarczy ci na dzisiaj niszczenia? – zapytał chłopiec, wciąż obrażony za komiks.

– Kuba, posłuchaj, ja się zepsułem – powiedział Roki. Kuba szerzej otworzył oczy i podrapał się w głowę. Przez chwilę stał nieruchomo, a zaraz potem krzyknął:

– ŁAŁ! Mam psa, który mówi! Czemu wcześniej nic do mnie nie mówiłeś?

– Mówiłem, ale ty nigdy nic nie rozumiałeś. A teraz coś się zmieniło...

– Wiem! Zjadłeś mój komiks i zacząłeś mówić! – Kuba znalazł wytłumaczenie. – A tak w ogóle, to dlaczego go pogryzłeś?



Spis treści

- 3 Wstęp
- 5 Kto mieszka na Księżycu?
– czyli co można **zrobić dla Ziemi**
- 10 Klemens – bojaźliwy smok,
czyli dlaczego **warto być sobą**
- 15 Wszystkie tajemnice Rokiego,
czyli **jak rozumieć się bez słów**
- 20 Ponad chmurami,
czyli o naszych **ukrytych talentach**
- 25 O misiu, który bał się kąpieli,
czyli co się stanie, jak **przestaniemy się myć**
- 29 Gdzie jest moja mama?
– czyli **łatwo się zgubić**, a trudno odnaleźć
- 34 Fufik szuka przyjaciela,
czyli o tym, czego **czasem nie dostrzegamy**



39 **Ala i Oluś nie mogą zasnąć,**
czyli *dlatego* **razem różniej**

43 **Wehikuł czasu,**
czyli **co nas czeka w przyszłości**

48 **Smakowite poszukiwania,**
czyli *dlatego* **dobrze mieć brata**

53 **Tajemnicza wiadomość,**
czyli *nieważna niepogoda –*
ważna przygoda!

58 **Skąd się bierze czekolada?**
– *czyli marzenia potrzebują*
pasji i odwagi

63 **Dzień magii,**
czyli **uważaj na swoje życzenia!**

Przedstawiamy kolejną pozycję z bestsellerowej serii Mądre bajki!

Jaki jest przepis na idealną czekoladę? Czy istnieje prawdziwy wehikuł czasu? Co można zrobić, mając trzy magiczne życzenia? Z kim może się zaprzyjaźnić pająk? Skąd biorą się dobre i złe sny?

Mądre bajki – dobranocki to zbiór opowiadań idealny do wspólnego czytania. W ich świecie wszystko jest możliwe, da się nawet podróżować w czasie! Ich bohaterowie przeżywają rozmaite przygody, które z pewnością skłonią dziecko do zadawania pytań i staną się wstępem do ciekawych, rozwijających rozmów – o odwadze, o przyjaźni, o odpowiedzialności za innych, o trosce o zwierzęta i o jeszcze wielu ważnych w życiu sprawach.

Zapraszamy do lektury!



W serii "duże litery"
polecamy również:

Mądre bajki



Inspirujące bajki



Bajki
dla dziewczynek



Bajki
dla chłopców



Bajki
na dobranoc



Co warto wiedzieć
o zwierzętach



Co warto wiedzieć
o krajach



GREG
WYDAWNICTWO

Wydawnictwo GREG
ul. Klasztorna 2B ■ 31-979 Kraków
www.greg.pl

ISBN 978-83-8186-077-2



9 788381 860772